

*Tadeusz Wolsza*KONFABULACJE WACŁAWA PYCHA  
W SPRAWIE ZBRODNI KATYŃSKIEJ  
(1952 ROK)

Na początku lat pięćdziesiątych XX w., w związku z pracami amerykańskiej komisji Raya Maddena, której celem było ustalenie okoliczności zbrodni katyńskiej<sup>1</sup>, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) rozpoczęło szeroko zakrojone prace zmierzające do wyszukania i przygotowania świadków, którzy ponad wszelką wątpliwość poświadczyliby niewinność Związku Sowieckiego. Prace potoczyły się w dwóch kierunkach. Kierownictwo resortu przede wszystkim postanowiło odszukać kilku uczestników wyjazdów do Katynia w 1943 r., jakie Niemcy zorganizowali wówczas w celach propagandowych, przy zaangażowaniu dużych środków. Po raz pierwszy byli oni obiektem inwigilacji oraz drobiazgowego śledztwa w latach 1945–1946, czyli w okresie przygotowywania przez dwóch prokuratorów dr. Jerzego Sawickiego i dr. Romana Martiniego tzw. procesu katyńskiego w Warszawie, który ostatecznie nie doszedł do skutku. W tym okresie prokuratorzy i funkcjonariusze MBP dotarli m.in. do lekarzy: dr. Hieronima Bartoszewskiego<sup>2</sup>, dr. Edwarda Grodzkiego<sup>3</sup>, dr. Stanisława Plapperta, redaktora Mariana Maaka, księdza prałata Stanisława Jasińskiego, wysokiej rangi urzędnika Rady Głównej Opiekuńczej z lat wojny Edmunda Seyfrieda<sup>4</sup>, pracowników PCK: Kazimierza Skarżyńskiego i Jerzego Wodzinowskiego oraz robotnika z Krakowa, Franciszka Prochownika<sup>5</sup>. Poszukiwali także przez krótki

<sup>1</sup> Por. np. W. Wasilewski, *Komisja Katyńska Kongresu USA (1951–1952)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 5–6, s. 71–84; T. Wolsza, „*Katyń to już na zawsze katy i katowani*”. W „*polskim Londynie*” o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956), Warszawa 2008, s. 109–125.

<sup>2</sup> T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących miejsce zbrodni katyńskiej w 1943 r.*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 9, Warszawa 2010, s. 22–23.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 23–24.

<sup>4</sup> T. Wolsza, *Konspiracyjna działalność Edmunda Seyfrieda w latach 1940–1949*, w: *Między zniewoleniem a wyzwoleniem 1939–1989*, pod red. J. Waskana, Toruń 2010, s. 164–181.

<sup>5</sup> S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, Kraków 2003, s. 85, 95–97.

czas dr. Adama Szebestę, który niemal natychmiast po zakończeniu działań wojennych podjął pracę w PCK w Katowicach i był z tego powodu łatwo osiągalny. Niemniej jednak nie został zatrzymany, lecz poddany długotrwałej inwigilacji<sup>6</sup>. W ręce NKWD wpadli natomiast dr Kazimierz Orzechowski<sup>7</sup>, dr Jan Zygmunt Robel<sup>8</sup> i Stanisław Kłosowicz, notabene przedwojenny olimpijczyk i znany kolarz<sup>9</sup>. Nie powiodły się natomiast próby ustalenia miejsca pobytu i natychmiastowego zatrzymania Ferdynanda Goetela<sup>10</sup>, Władysława Kaweckiego<sup>11</sup>, Józefa Mackiewicza<sup>12</sup>, Jana Emila Skiwskiego<sup>13</sup> i przede wszystkim dr. Mariana Wodzińskiego, mimo bardzo szeroko zakrojonych poszukiwań<sup>14</sup>. W sprawie tego ostatniego jeden z oficerów NKWD w trakcie przesłuchania Jana Z. Robla miał stwierdzić, „Ten [...] człowiek może nam i za 10 lat zepsuć politykę międzynarodową jakimś głupim artykułem czy książką na ten temat”<sup>15</sup>.

Kolejna faza aresztowań związanych z kolaboracją, w tym również ze sprawą katyńską, rozpoczęła się pod koniec lat czterdziestych XX w. Powtórnie zatrzymanego w kraju w 1949 r. krakowskiego literata i dziennikarza Mariana Maaka<sup>16</sup> skazano za kolaborację z Niemcami na 10 lat więzienia. Ów dziennikarz prasy gadzinowej w 1943 r. przez krótki czas, tuż przed podróżą do Katynia, podawał się za niejakiego Mariana Martensa<sup>17</sup>. Podobnie zresztą uczynił Władysław Kawecki, który pierwotnie przedstawił się współuczestnikom wyjazdu do miejsca sowieckiej zbrodni pod Smoleńskiem w 1943 r. fikcyjnym nazwiskiem

---

<sup>6</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej – AIPN), sygn. IPN Ka 02/1340, Pismo MBP do naczelnika V Wydziału Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach z 9 maja 1947 r.

<sup>7</sup> T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków...*, s. 23.

<sup>8</sup> S.M. Jankowski, R. Kotarba, *op.cit.*, s. 98–99.

<sup>9</sup> M. Rusek, *Lot do Smoleńska, 1943*, „Gazeta Wyborcza” z 6 IV 2011 r., s. 11.

<sup>10</sup> S.M. Jankowski, R. Kotarba, *op.cit.*, s. 85, Por. również K. Polechoński, *Ferdynand Goetel w Katyniu*, „Arcana” 2008, nr 85.

<sup>11</sup> T. Wolsza, *Aparat bezpieczeństwa wobec polskich dziennikarzy wizytujących w 1943 r. miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Przypadek Władysława Kaweckiego*, w: *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzem. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, pod red. T. Wolszy i S. Ligarskiego, Warszawa 2001, s. 381–393.

<sup>12</sup> Józef Mackiewicz po wyjeździe z okupowanego kraju dotarł przez Pragę i Wiedeń do Włoch. Poddał się tam osądowi środowiska dziennikarskiego (Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, sygn. Kol. 401–12, Dokumentacja sprawy z lat 1945–1950). Szerzej por. J. Malewski (W. Bolecki), *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991.

<sup>13</sup> M. Urbankowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2011.

<sup>14</sup> S.J. Jankowski, R. Kotarba, *op.cit.*, s. 99.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1997, s. 410.

<sup>17</sup> T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków...*, s. 19. K. Woźniakowski, *op.cit.*

Wąsowicz. Dość szybko jednak rozpoznany, jeszcze na lotnisku, już nie ukrywał, że jest dziennikarzem i faktycznie nazywa się Kawecki. Nie jest wykluczone, że obaj wymienieni uczynili tak profilaktycznie, w trosce o swoje późniejsze bezpieczeństwo

Dopiero na początku lat pięćdziesiątych MBP bliżej zainteresowało się dwoma innymi robotnikami, którzy w 1943 r. weszli w skład delegacji udającej się do Katynia. Sprawa dotyczyła Hieronima Majewskiego z Sieradza<sup>18</sup> i Mikołaja Marczyka ze Stalowej Woli<sup>19</sup>. Obaj zostali skazani na kary więzienia, przy czym procesom tym władze nie nadały wówczas żadnego rozgłosu. Wydaje się to zrozumiałe, komuniści w tym momencie, czyli w 1950 r., nie zamierzali wydobywać sprawy katyńskiej na powierzchnię. Milczenie o Katyniu było bowiem jak najbardziej wskazane z ich punktu widzenia.

W wyniku działalności MBP w drugiej połowie lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych kilka osób zmieniło swoją opinię na temat okoliczności i terminu zbrodni katyńskiej. W sprawozdaniach resortu pojawiły się wówczas nazwiska osób, które wskazały na niemiecką odpowiedzialność za masakrę w Katyniu, z podaniem informacji o terminie zbrodni na jesieni 1941 r. W tym gronie znaleźli się: dr Hieronim Bartoszewski, dr Edward Grodzki, dr Stanisław Plappert, dr Adam Szebista, Franciszek Prochownik oraz bliżej nieznany dr Tadeusz Piechocki. Ten ostatni z tej racji, że złożył przed funkcjonariuszami MBP relację, iż był świadkiem wypowiedzi Władysława Herza, który wchodził w skład jednej z delegacji do Katynia w 1943 r. Władysław Herz wedle opinii dr. Piechockiego w niemieckim więzieniu (Forcie nr VII w Poznaniu) stwierdził w 1944 r., że nie jest przekonany do sowieckiej odpowiedzialności za mord katyński. Mówił również o wyreżyserowaniu przez Niemców całego pobytu w Katyniu w 1943 r.<sup>20</sup>

W 1952 r. rozpoczął się w Polsce drugi etap sprawy katyńskiej i tym wypadku z MBP w roli głównej. Kierownictwo resortu postanowiło wykorzystać w procesie zakłamywania prawdy o zbrodni z 1940 r. wszystkich tych, których złamano jeszcze w latach 1945–1946. Dodatkowo poszukiwano nowych świadków, którzy mogliby zaświadczyć o sowieckiej niewinności.

Sprawie zresztą nadano ogromny rozgłos propagandowy. Prasa i radio szeroko informowały o nowych „imperialistycznych knowaniach amerykańskich”, których celem było zdyskredytowanie Związku Sowieckiego i rozbicie przyjaźni polsko-sowieckiej. W pierwszych dniach marca 1952 r. oświadczenie w sprawie

---

<sup>18</sup> M. Zemła, *Świadek ekshumacji w Katyniu*, „Sowieniec” 2006, nr 26 (grudzień), s. 135–144; S.J. Jankowski, *Sprawa Hieronima Majewskiego*, w: *Zbrodnia katyńska. Przestanie dla przyszłości*, pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2006, s. 83–107.

<sup>19</sup> S.M. Jankowski, *Pod specjalnym nadzorem przy drzwiach zamkniętych. Wyroki sądowe w PRL za ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej*, w: *Zbrodnia katyńska. Polskie śledztwo*, pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 2005, s. 95–135.

<sup>20</sup> T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków...*, s. 20–21.

zbrodni katyńskiej złożył rząd polski. Tekst został natychmiast opublikowany przez prasę pt. *Amerykańska wersja goebbelsowskiej prowokacji nie znajdzie oddźwięku w narodzie polskim*. W dokumencie władze stwierdziły, że od kilku miesięcy propaganda amerykańska starała się nadać rozgłos pracom „specjalnej komisji izby reprezentantów dla sprawy Katynia”. Dalej podkreślono, że za kulisami tej kampanii stanęli „protektorzy neohitlerowskich dążeń odwetowych, wrogowie pokoju, demokracji i narodu polskiego – tacy jak p. Bliss Lane, który zajmując stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie nie zawahał się osobiście brać udział w organizowaniu akcji, skierowanych przeciw państwu polskiemu i jego niepodległości, a po powrocie do Stanów Zjednoczonych specjalizuje się w rzucaniu nikczemnych oszczerstw na Polskę i Związek Radziecki [...]”<sup>21</sup>. Propaganda komunistyczna wpisała zbrodnię katyńską w nieprzerwany ciąg akcji hitlerowskich, których celem była fizyczna eksterminacja narodu polskiego. Dalej w cytowanym oświadczeniu czytamy: „Zbrodnia katyńska była dziełem tych ludobójców hitlerowskich, których władze amerykańskie dzisiaj zwalniają z więzień, biorą na służbę dla przygotowania nowych zbrodni przeciwko narodowi polskiemu i wszystkim narodom miłującym pokój”<sup>22</sup>. Następnie w dokumencie został pomieszczony wątek mówiący o tym, że kłam niemieckim rewelacjom na temat Katynia z 1943 r. zadała komisja Nikołaja Burdenki, przy udziale przedstawicieli polskich. Warto skomentować ostatnią informację z cytowanego oświadczenia. Rząd, jak to wyraźnie zostało podkreślone w dokumencie, poinformował społeczeństwo, że w 1944 r. w pracach komisji Burdenki uczestniczyli Polacy. Rzecz w 1952 r. nie była ani do potwierdzenia, ani do zakwestionowania. Obecnie natomiast wiemy, że z listy członków sowieckiej komisji udającej się do Katynia Józef Stalin własnoręcznie wykreślił Wandę Wasilewską i Bolesława Drobnera<sup>23</sup>. Jedynie wśród dziennikarzy, których władze sowieckie zaprosiły do Katynia na specjalną wycieczkę, połączoną z konferencją prasową, znalazł się Jerzy Borejsza<sup>24</sup>. Włączył się on natomiast do działalności propagandowej w sprawie zbrodni katyńskiej. Przygotował, podobnie jak Wanda Wasilewska, artykuł pt. *Śladami zbrodni* do „Wolnej Polski oraz był współautorem kompromitującej broszury pt. *Prawda o Katyniu* (1945 r.). Nie jest natomiast wykluczone, że autorzy dokumentu mieli w tym wypadku na myśli wizytę w ostatnich dniach stycznia 1944 r. delegacji wojskowej z gen. Zygmuntem Berlingiem i płk. Leonem Nałęcz-Bukojemskim na czele, która rzeczywiście

---

<sup>21</sup> *Amerykańska wersja goebbelsowskiej prowokacji nie znajdzie oddźwięku w narodzie polskim. Oświadczenie Rządu RP, „Sztandar Ludu”, nr 53 z 1–2 III 1952 r., s. 1.*

<sup>22</sup> *Ibidem.*

<sup>23</sup> W. Materski, *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy*, Warszawa 2010, s. 35.

<sup>24</sup> S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993, s. 225. Por. również E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Warszawa 2009.

przybyła do Katynia i oddała hołd zamordowanym<sup>25</sup>. Z tego wydarzenia został przygotowany film dokumentalny, powszechnie rozpropagowany w kraju po wojnie.

W ślad za oświadczeniem rządu prasa opublikowała kolejne dokumenty w sprawie Katynia. 4 marca 1952 r. czytelnicy prasy krajowej mogli zapoznać się ze stanowiskiem rządu sowieckiego. Była to reakcja na list Raya Maddena do sowieckiego ambasadora w USA z 25 lutego 1952 r. Cztery dni później sowiecka ambasada przypominała Amerykanom, że „sprawa zbrodni katyńskiej została już zbadana przez oficjalną komisję i stwierdzono, że sprawa katyńska jest dziełem zbrodniarzy hitlerowskich, co zostało opublikowane w prasie dnia 26 stycznia 1944 r.”<sup>26</sup> W komunikacie Agencji TASS celowo przypomniano datę końcową prac komisji Burdenki, ponieważ w dalszej części noty rząd stwierdził, że przez 8 lat Amerykanie nie kwestionowali ustaleń sowieckich w sprawie zbrodni katyńskiej. Czytelna wydaje się również kolejna publikacja, którą otrzymali Polacy w kraju. Był nią obszerny komunikat z prac komisji Nikołaja Burdenki, który ujrzał światło dzienne 5 marca 1952 r. Publikacji dokumentów towarzyszyły teksty dyskredytujące członków Komisji Maddena. Najbardziej charakterystyczny ukazał się 3 marca 1952 r. na łamach „Trybuny Ludu”. Tekst pt. *Reżyserzy „komisji katyńskiej”* przygotował do druku Henryk Podolski na podstawie dokumentacji MBP i własnych obserwacji w USA. Henryk Podolski na emigracji pracował w redakcji „Głosu Ludowego” oraz był bliskim współpracownikiem Bolesława Geberta, prawdopodobnie agenta sowieckiego. Po powrocie do Polski w połowie lat pięćdziesiątych zaangażował się w prace Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i był na usługach bezpieki<sup>27</sup>.

Potem jeszcze dwukrotnie raczono Polaków bredniami na temat zbrodni w Katyniu. 14 marca prasa krajowa publikowała wywiad z czechosłowackim lekarzem Františkem Hájkiem pod nader wymownym tytułem *Prowokacje amerykańskie w związku z tzw. „sprawą katyńską” demaskuje uczony czechosłowacki* oraz tydzień później wywiad z dr. Adamem Szebestą zatytułowany *Mogliśmy zobaczyć tylko to, co chciano nam pokazać*.

Jest zrozumiałe, że publikacje prasowe nie były jedynym elementem propagandowym w sprawie zbrodni katyńskiej. MBP nadal, wzorem lat 1945–1946, inwigilowało uczestników wyjazdów do Katynia z 1943 r. Poszukiwano również kolejnych świadków, którzy mogliby zaświadczyć, że Katyń to wymysł niemiec-

---

<sup>25</sup> S. Jaczyński, *op.cit.*, s. 221; T.P. Rutkowski, *Adam Bromberg i „encyklopedyści”*. Kartka z dziejów inteligencji w PRL, Warszawa 2010, s. 26.

<sup>26</sup> *Rząd radziecki w nocie do Rządu USA piętnuje nową prowokację amerykańską w sprawie katyńskiej jako nową próbę rehabilitacji zbrodniarzy hitlerowskich*, „Sztandar Ludu”, nr 55 z 4 III 1952 r., s. 1.

<sup>27</sup> S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 45, 95; tenże, *Śladami bezpieki i partii. Studia – Źródła – Publicystyka*, Łomianki 2009, s. 20, 31, 68, 87.

kiej propagandy, powtórzony przez amerykańskich imperialistów. Jednym z nich był bohater niniejszego tekstu Waław Pych, postać wcześniej kompletnie nieznana i w ogóle niewiązana ze sprawą zbrodni katyńskiej. Kim więc był ten nowy bohater w tej bulwersującej sprawie?

Waław Pych urodził się 15 lipca 1906 r. we wsi Włoskowie w powiecie Puławy. Jego ojciec był stolarzem, zaś matka córką kowala. W latach dwudziestych ukończył wieczorową szkołę średnią i pracował w fabryce narzędzi rolniczych w Lublinie. Następnie w 1927 r., po wcześniejszym przeszkoleniu w Centrum Wyszkozenia Lotniczego nr 1 w Dęblinie, rozpoczął zawodową służbę wojskową w Baonie Lotniczym w Poznaniu. Przed wybuchem wojny we wrześniu 1939 r. służył w stopniu sierżanta. W 1936 r. ożenił się z Wandą Kute<sup>28</sup>. Jest to informacja o tyle istotna, ponieważ zaważyła ona niewątpliwie na jego dalszym życiu.

Po agresji Niemiec na Polskę, jak zapisał w oświadczeniu dla MBP, „znalazłem się w oddziale lotniczym zmierzającym do granic Rumunii. Pod Zamościem odłączyłem się od oddziału i zebrawszy około 50 osób – skierowałem się na Hrubieszów w kierunku ZSRR”<sup>29</sup>. 16 września jego grupa dotarła do Kowla. Tu doczekał agresji sowieckiej. Podjął wówczas decyzję o pozostaniu na wschodzie i rozpoczął współpracę z Sowiecami. Po rozbrojeniu został skierowany do obozu dla polskich jeńców w Szepietówce. Następnie przebywał w kolejnych obozach w Zahorcach koło Dubnej i Radziwiłowie. Były to również obozy pracy. Polacy budowali wówczas dziesięciokilometrowy odcinek trasy Kijów–Lwów. Waław Pych początkowo pracował jako zwykły robotnik fizyczny. Późną jesienią 1939 r. został brygadierem, zaś pod koniec 1939 r. komendantem batalionu. W styczniu 1940 r. jako aktywista w obozie w Radziwiłowie otrzymał polecenie, jak to sam ujął „zaprowadzenia porządku”<sup>30</sup>. W maju 1940 r., zapewne z uwagi na osiągnięcia w pracy propagandowej i w inwigilacji innych żołnierzy, Sowieci zaproponowali mu współpracę z NKWD. Przybrał pseudonim „Semp”. „Moja rola polegała na likwidowaniu roboty faszystowskiej, jej propagandy, podtrzymywaniu żołnierzy na duchu oraz czuwaniu nad ich zdrowiem i bezpieczeństwem”<sup>31</sup>. Waław

---

<sup>28</sup> Dane biograficzne Waława Pycha przedstawiam na podstawie materiałów z AIPN, sygn. IPN Lu 00227/323, t. 3. W kartotece w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego na temat Waława Pycha zachowały się jedynie szcątkowe dane: sierżant, ur. 1906 r., służył w 23 Batalionie Piechoty (7 Dywizja Piechoty. Baza 2 Korpusu). Odznaczony Medalem Wojska 1946 r. Postaci tej nie przywołał natomiast w swojej pracy Z. Wawer, *Znów w polskim mundurze. Armia polska w ZSRR sierpień 1941 – marzec 1942*, Warszawa 2001. Trudno zresztą o to mieć pretensję do autora. W. Pych nie był bowiem ani wybitnym oficerem, ani dowódcą. Z kolei jego działalność agenturalna nie była jeszcze szerzej znana.

<sup>29</sup> AIPN Warszawa, sygn. IPN 00231/124, t. 2, k. 251, W. Pych, Oświadczenie w sprawie mojej bytności poza granicami kraju oraz mojej w tym okresie działalności.

<sup>30</sup> *Ibidem*, k. 252.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

Pych wykazał się jeszcze bardzo dużą aktywnością w innej działalności. Jeśli można wierzyć jego oświadczeniu, to uczestniczył w zakładaniu innych obozów pracy dla Polaków w Sytnie (lato 1940 r.), Rodatyczach (jesień 1940 r.), Janowie koło Lwowa (zima 1940/1941 r.) i w Skniłowie koło Lwowa (wiosna 1941 r.).

Po agresji Niemiec na Związek Sowiecki objął stanowisko naczelnika gospodarczego wcześniej zlikwidowanych przez Sowieców obozów. Kolumna Polaków przez Winnicę dotarła do Zołotonoszy. Stąd transportem kolejowym skierowano ich do Starobielska. Następnie rozpoczęli oni pracę przy budowie lotniska przeznaczonego dla samolotów wojskowych. Wacław Pych, co nie było już niespodzianką – wszak nadal był współpracownikiem NKWD, znalazł się w kadrze kierowniczej tej placówki. Pozostał w niej do momentu podpisania umowy Sikorski–Majski w lipcu 1941 r. Po wizycie w obozie gen. Kazimierza Wiśniowskiego, specjalnego wysłannika gen. Władysława Sikorskiego, doszedł do wniosku, że jego misja, przynajmniej w tym momencie, dobiegła już końca. „Zrozumiałem, że dla mnie wybiła ostatnia godzina” – zanotował w oświadczeniu dla MBP<sup>32</sup>. Następnie w porozumieniu z oficerem NKWD, zaopatrzonego w bilet na wszystkie środki lokomocji, odpowiednią legitymację i rekomendację, wyjechał do Moskwy. Dalej został skierowany do Tockoje, do którego dotarł w październiku 1941 r. Tu „zauważyłem ostry kurs antyradziecki, nastawiany i kierowany przez gen. Tokarzewskiego i Okulickiego i wszystkich oficerów 6 Dywizji Piechoty” – stwierdził w cytowanym oświadczeniu dla MBP<sup>33</sup>. Wydaje się wręcz pewne, że o wszystkim informował mocodawców z NKWD. Z Tockoje zimą 1942 r., w obawie przed dekonspiracją, został przez Sowieców przeniesiony do obozu dla marynarzy i lotników w Kołtubance. Tu również prowadził szeroko zakrojoną działalność antypolską, wymierzoną przeciwko rządowi gen. Władysława Sikorskiego. Podobnie rzecz wyglądała w obozie w Kermine na terenie Uzbekistanu, do którego trafił w marcu 1942 r. W końcu, jak odnotował w oświadczeniu, znalazł się na liście osób podejrzanych o komunizm i skreślony z armii gen. Władysława Andersa. W konsekwencji trafił do zorganizowanego przez Polaków karnego obozu w Guzar. Jego sytuacja uległa zmianie po ewakuacji wojsk gen. Andersa ze Związku Sowieckiego. Ponownie nawiązał bliski kontakt z NKWD. Otrzymał m.in. gwarancję daleko idącej pomocy. W lipcu 1942 r. nie udało mu się jednak uzyskać zgody polskiego dowództwa na wyjazd do Iranu. Powtórna weryfikacja zakończyła się dla niego porażką. Został zakwalifikowany przez polski wywiad jako „sympatyk prosowiecki i komunista”<sup>34</sup>. Ponownie więc trafił do Guzar. Tu po raz kolejny poszukiwał ratunku u Sowieców. „Na drugi dzień skierowałem się do NKWD, gdzie otrzymałem polecenie wypoczynku i nastawienie się na robotę

---

<sup>32</sup> *Ibidem*, k. 253.

<sup>33</sup> *Ibidem*, k. 256.

<sup>34</sup> *Ibidem*, k. 257.

poza granicami ZSRR, otrzymałem pomoc finansową i zalecenie ostrożności” – podkreślił w oświadczeniu dla MBP<sup>35</sup>. Z Guzar wyjechał do Krasnowodzka, zaś następnie okrętem do portu Pahlevi. W Iranie przebywał w dwóch polskich bazach wojskowych na pustyniach Karasim i Kizilrybat. Z uwagi na przedwojenne przeszkolenie w wojskach lotniczych podjął próbę służby w tej formacji. Nie przeszedł jednak pozytywnie weryfikacji i z adnotacją „ZS” (zdrajca stanu) został skierowany do piechoty. Trafił do 23 Batalionu Piechoty 7 Dywizji Piechoty. Była to jednostka poza 2 Korpusem, o charakterze wyłącznie zapasowym. Wydaje się, że mimo ciężących na nim podejrzeń o sympatie prosowieckie pozwolono mu na służbę w Wojsku Polskim z prostej ludzkiej przyczyny. Dowództwo 2 Korpusu ratowało wszystkich Polaków w Związku Sowieckim, którzy dotarli do punktów zbornych.

Wacław Pych w swoim oświadczeniu utrzymywał, że przez całą służbę był inwigilowany. Tak ponoć było w Palestynie, Egipcie i we Włoszech. W Neapolu, jeśli można zawrzeć relacji Wacława Pycha, nawiązał on kontakt z „czynnikami ZSRR”. Drobiazgowo zreferował wówczas atmosferę w 2 Korpusie. W 1945 r. w bazie w San Basilijsa włączył się do akcji, której celem było zachęcanie żołnierzy 2 Korpusu do powrotu do kraju. Sam pozostał jednak we Włoszech. Można wnosić, że zdecydowały o tym dwie sprawy. Po pierwsze, nie bardzo miał do kogo wracać, ponieważ jego żona została zastrzelona przez podziemie zbrojne (brak informacji jakiej opcji) w 1943 r. za utrzymywanie intymnych kontaktów z Niemcami. Podobny był los jego szwagra, konfidenta gestapo. Po drugie, nadal realizował misję NKWD.

Latem 1946 r. wyjechał do Anglii. Natychmiast, na co zwrócił uwagę w oświadczeniu, nawiązał kontakt z polską ambasadą w Londynie<sup>36</sup>. Zajmował się kolportażem prasy krajowej przeznaczonej dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Jak sam zanotował, 6 grudnia 1947 r. wrócił transportem morskim do kraju. Z ustaleń Stefana Artymowskiego (*Repatriacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z Europy Zachodniej do Polski w latach 1945–1948*, praca doktorska obroniona w Instytucie Historii PAN w 2009 r.) wynika, że w tym terminie nie przybył do kraju żaden statek z repatriantami z Wielkiej Brytanii. Transporty dotarły natomiast 2 i 4 grudnia 1947 r. Nie jest więc wykluczone, że Wacław Pych przybył w tym drugim terminie, na pokładzie statku „Eastern Prince”. Akcją powrotu w tym wypadku kierował ppłk Władysław Polkowski.

Przyjechał do rodzinnej miejscowości żony Irena, położonej nieopodal Dębłina. Początkowo, razem z teściową, trudnił się nielegalnym handlem. W 1948 r. wstąpił do PPR i następnie do PZPR. Można przypuszczać, że MBP drobiazgowo sprawdziło jego życiorys. Od tego czasu sytuacja Wacława Pycha

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 258.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 261.



uległa diametralnej poprawie. Został dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa Odzieży Miarowej, nieco później wicedyrektorem „Centrolagu”. Nawiązał bliską współpracę z resortem bezpieczeństwa. W działalności agenturalnej przybrał pseudonim „Cień”<sup>37</sup>. Realizował kilka zadań. Przede wszystkim inwigilował środowisko byłych żołnierzy PSZ, którzy wrócili do kraju. W raportach Waława Pycha do MBP można odszukać kilkadziesiąt nazwisk byłych żołnierzy PSZ, ich stopnie wojskowe oraz informacje na temat miejsca zamieszkania i poglądów politycznych. Pomimo bardzo aktywnej współpracy z MBP Waław Pych nieoczekiwanie w 1951 r. został wykluczony z szeregów PZPR. „Cień nie pracował obiektywnie z UB i starał się przede wszystkim kompromitować członków partii”<sup>38</sup>. Ponadto niejasne dla członków partii wydawały się wojenne losy Waława Pycha. Krążyły pogłoski, że był wysokim oficerem w armii Andersa. Przypisywano mu nawet kierowniczą pozycję w dywizjonach 303 i 318. To oczywiście działało na jego niekorzyść. O ile stracił zaufanie PZPR, o tyle nadal pozostał na usługach MBP. Resort bezpieczeństwa dał mu zresztą szansę na rehabilitację. Być może wykluczenie z PZPR miało zaowocować właśnie intensyfikacją współpracy z MBP? W latach 1952–1954 Waław Pych jako agent „Cień” inwigilował środowisko byłych działaczy PSL. Nadal konsekwentnie donosił na byłych żołnierzy PSZ. 22 stycznia 1953 r. np. do MBP dostarczył obszerny dokument pt. „Grupa Andersowców”. Rzecz dotyczyła kilkudziesięciu byłych żołnierzy 2 Korpusu i ich powojennego pobytu w kraju. Z imienia i nazwiska charakteryzował poszczególnych oficerów od płk. Pniewskiego, przez płk. Wicherkiewicza, po kpt. Choińskiego. To wszystko oczywiście działało na korzyść bohatera niniejszego tekstu. Postanowił on jednak wzmocnić swoją pozycję jako tajnego współpracownika resortu bezpieczeństwa i tym samym przyspieszyć możliwość rehabilitacji w oczach członków PZPR. Tym wytłumaczyłbym aktywną działalność Waława Pycha w sprawie zbrodni katyńskiej. Nie była też przypadkowa data owego zaangażowania – wiosna 1952 r.

6 marca 1952 r. Waław Pych skierował do kierowanej przez płk. Wiktora Grosza „Fali 49” list w sprawie Katynia. „Droga Falo 49, gdy słucham Twego głosu, to tak jakbym słuchał własnego sumienia. Ostatnio kapitaliści angloamerykańscy i pogrobowcy hitleryzmu wyciągnęli z lamusa hitlerowskiego zardzewiałą broń gebelsowską [tak w tekście], sprawę Katynia. Starają się za śmierć męczeńską tysięcy Polaków zrobić klin, jaki zamierzają wbić w wieczystą przyjaźń narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Droga Falo – wiemy wszyscy, że imperialiści angloamerykańscy przypisują tę zbrodnię Związkowi Radzieckiemu. Kłamią ohydnie, kłamią tak, jak kłamali w 1939 r. – gdy obiecywali pomoc przed napadem hitlerowskim. Te nieczne kłamstwa oburzają mnie tym

<sup>37</sup> AIPN, sygn. IPN Lu 00227/323, t. 3, Charakterystyka „Cienia”, 1954 r.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

bardziej, że ja znam dokładnie sprawę Katynia, wiem co się tam działo, jak się działo. Rozmawiałem z ludźmi z tych obozów na krótko przed zagarnięciem ich przez hitlerowców. Dlatego poczuwam się do obowiązku powiedzenia w tej sprawie prawdy. Prawdę tę chciałbym powiedzieć wszystkim rodakom, bo wiem, że są wśród nich też świadkowie tej sprawy i nadszedł moment by przekreślić ostatecznie wrogą propagandę. W oczekiwaniu wezwania kreślę się z szacunkiem<sup>39</sup>. List, który trafił do „Fali 49”, autor skierował również do wiadomości Komitetów Miejskiego i Wojewódzkiego PZPR w Lublinie oraz lokalnego dziennika partyjnego – „Sztandaru Ludu”. W ostatnim zdaniu Waław Pych stwierdził, że czeka na wezwanie, co należy zrozumieć, że szerszą relację zamierzał przekazać gazecie. I rzeczywiście w redakcji „Sztandaru Ludu” złożył w marcu 1952 r. „Doniesienie w sprawie Katynia”. W swojej wypowiedzi, zgodnie z sygnałem przekazanym „Fali 49” pomieścił kilka informacji, które miały zaświadczyć o sowieckiej niewinności. „W sierpniu 1941 r. dotarliśmy do obozu w Starobielsku i tu dowiedziałem się, że oficerowie polscy wyjechali na krótko przed nami do obozów pod Smoleńskiem, pod Kozielskiem i innych, a Starobielsk przeznaczony jest dla tych co będą budować lotnisko dla ciężkich bombowców. [...] Budując wyżej wymienione lotnisko rozmawiałem z żołnierzami, podoficerami i oficerami przybyłymi ze wszystkich obozów, a więc z obozów spod Katynia, z rozmów tych dowiedziałem się jeszcze, że pod Smoleńskiem koło Katynia są jeszcze polscy oficerowie i żołnierze przybędą do nas, zaś oficerowie pojedą na punkt zborny oficerski. W październiku 1941 r. udaliśmy się do Tockoje w celu zorganizowania polskiej armii i stwierdziłem, że do tegoż Tockoje przybyło bardzo wielu oficerów, więcej jak było potrzeba do obsadzenia etatów. A więc wroga propaganda i tu dostaje cios lub absolutnie nie można wierzyć w to, by Rosjanie wymordowali oficerów polskich w Katyniu [...]. Dzisiaj po upływie z górą 10 lat wiele faktów zapomniałem, zapomniałem wiele nazwisk mających niewątpliwie dzisiaj duże znaczenie dla sprawy – tak też nikt nie przypuszczał, że Anglosasi są zdolni do takiej makabrycznej podłości – by zarzucać bohaterowskiemu Związkowi Radzieckiemu mord w Katyniu, niezależnie od tego uważam, że można po odpowiednim zorganizowaniu sprawy i przygotowaniu świadków zadać tej złej propagandzie zdecydowany i ostateczny cios [...]”<sup>40</sup>.

Doniesienie Waławy Pycha nie zostało jednak wykorzystane w walce propagandowej z ustaleniami Komisji Raya Maddena. Komunistyczni propagandziści odwołali się natomiast m.in. do wywiadów Františka Hájka i dr. Adama Szebesty. Można postawić tu pytanie, czy nie dawali wiary rewelacjom Waławy Pycha? Wydaje się, że tak. Waław Pych bowiem w kolejnych oświadczeniach na temat Katynia zabrął tak daleko, że nawet kierownictwu partii i resortu bezpieczeństwa

<sup>39</sup> AIPN, sygn. IPN Lu 00227/323, t. 3, „Fala 49”, 6 III 1952 r.

<sup>40</sup> *Ibidem*, Doniesienie w sprawie Katynia, 25 III 1952 r.

wszystko wydało się całkowicie wyssane z palca. Poniżej w aneksie przedstawie najbardziej kontrowersyjną z kilku wypowiedzi Waława Pycha na temat zbrodni katyńskiej, złożoną w kwietniu 1953 r. w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Wątek katyński stanowi fragment większej całości pt. „Oświadczenie w sprawie mojej bytności poza granicami kraju oraz mojej w tym okresie działalności”<sup>41</sup>. W przedstawionym niżej dokumencie w bardzo prosty sposób można zweryfikować wiarygodność Waława Pycha. Autor w zasadzie unika nazwisk w kilkoma wyjątkami: czterech kolegów z wojska (jeńcy z Kozielska?) oraz niemieckiego dowódcy, którego nazwiska nie jest w stanie precyzyjnie podać: Arnes, Arne<sup>42</sup>. Inne szczegóły to numer niemieckiej jednostki wojskowej (537) oraz dane dotyczące willi w Katyniu, jej odległości od szosy i od rowów śmierci. Oszczędność w tego rodzaju faktach była przemyślana i miała uchronić autora przed kompromitacją.

Nazwiska oficerów są prawdziwe. Autor zaznaczył nawet, że mogliby być oni świadkami opisywanych wydarzeń. Tyle tylko, że jeden z nich Roland Merski, jak zauważył zresztą sam Waław Pych, zginął jeszcze we Włoszech w 1945 r. – gdy ponoć miał przekazać Anglikom rewelacyjne informacje na temat zbrodni katyńskiej<sup>43</sup>, oczywiście w wersji mówiącej o niemieckiej odpowiedzialności. O kpt. Miscjaku i mjr Dzieszyńce trudno w tej chwili cokolwiek powiedzieć. Wszelki ślad po nich zaginął. Z kolei przywołanie postaci por. Bolesława Doczyńskiego demaskuje ewidentne oszustwo popełnione przez Waława Pycha. Z dokumentacji na temat zbrodni katyńskiej wynika, że został on rozstrzelany przez NKWD na wiosnę 1940 r.<sup>44</sup> Dowodzi to po prostu, że nie mógł być z Waławem Pychem w Kozielsku jesienią 1941 r. Z tej samej dokumentacji wynika, że jeńcami obozów w Kozielsku oraz Ostaszkowie i Starobielsku nigdy nie byli ani Waław Pych, ani Roland Merski. Ich nazwiska nie pojawiają się w żadnych dokumentach. Co do informacji Waława Pycha na temat numeru obozu w Kozielsku, numeru jednostki niemieckiej, nazwiska jej dowódcy oraz opisu miejsca zbrodni sprawa jest również czytelna. Autor oświadczenia wykorzystał w tym wypadku opublikowane w 1952 r. w prasie krajowej materiały komisji Nikołaja Burdenki, w których zostały pomieszczone wszystkie te informacje. Nie trzeba więc było być w Katyniu, żeby podać do wiadomości publicznej wiele przywołanych przez Waława Pycha szczegółów.

---

<sup>41</sup> AIPN Warszawa, sygn. IPN 00231/124, t. 2, k. 251–262; *ibidem*, k. 254–256, Katyń. Tekst na ten temat w całości w aneksie.

<sup>42</sup> Faktycznie był to oficer o nazwisku Friedrich Ahrens, świadek koronny niemieckiej obrony w sprawie zbrodni katyńskiej w procesie norymberskim, który odparł sowieckie zarzuty.

<sup>43</sup> AIPN Warszawa, sygn. IPN 00231/124, t. 2, k. 261, W. Pych, Oświadczenie w sprawie mojej bytności poza granicami kraju...

<sup>44</sup> J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991, s. 94; *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada*, red. W. Materski i in., Warszawa 1998, s. 119.

## ANEKS

## KATYŃ

Dojechałem do Moskwy, zatrzymawszy się w Riazaniu z powodu dłuższego postoju pociągu, w Moskwie zameldowałem się w NKWD, otrzymałem instrukcje i żywność i udałem się do obozów polskich pod Smoleńskiem, przy czym otrzymałem polecenie abym się spieszył jeżeli chcę ich zastać, bo już jest nakazana ewakuacja.

Dojechałem do Dniepru, gdyż podobno miał być zepsuty most, most jednak udało mi się przebyć. Smoleńsk pozostał mi po lewej stronie, obszedłem go od północy i na trasie witebskiej trafiłem na obozy jeńców wojennych. Obóz do którego się zbliżyłem nosił nazwę Nr 2ON. Wpuścić mnie do niego nie chciano i zawieziono do naczelnika.

Zauważyłem, że wszystko było przygotowane do ewakuacji, samochody, wozy załadowane odzieżą i żywnością, oficerowie NKWD rozprawiali z ożywieniem o zrzucie spadochronowych wojsk radzieckich na tyłach wojsk niemieckich. Naczelnik wylegitymowawszy mnie polecił na razie odwieźć do obozu Nr 2ON prosząc bym wpłynął na jeńców, aby pośpieszyli z przygotowaniami do ewakuacji bo czas naglił, sprawy ewidencji mojej zostawiając na czas jutrzejszy.

Przywieziony do obozu zauważyłem, że oficerowie do wymarszu się nie zbierają, leżą na posłaniach i zabraniają się szykować do drogi chętnym, chętnych tych było jednak znakomita większość, pomimo tego została ona sterroryzowana przez polskiego dowódcę obozu a zwłaszcza przez „Dwójkę”.

O porozumieniu radziecko-polskim już jeńcy wiedzieli i to wpłynęło moim zdaniem na stawianie niedorzecznych żądań w stosunku do NKWD, na przykład opuszczą obóz ale tylko na samochodach, bo pieszo nie wyjdą itp. A kto opuści obóz ten jest zdrajcą i będzie w kraju jako taki sądzony. Starłem się opowiedzieć, że na wschodzie organizują się polskie oddziały i czekają na oficerów, usłyszałem głosy, że bez nich nie będzie wojska i właśnie dlatego ZSRR musi się z nimi liczyć, szanować ich żądania, w końcu huknięto na mnie bym zamknął pysk i nie gadał nie pytany. Do późnej nocy trwały kłótnie, swary i wzajemne wymysły, zwłaszcza pomiędzy oficerami starszymi.

Rano, przebudziły mnie podenerwowane krzyki oficerów, zauważyłem cisnących się do wyjścia, wyszedłszy za nimi, zobaczyłem obóz otoczony wartami niemieckimi.

W niedługim czasie, komendant polski obozu ustawił jeńców na zbiórce w wojskowym szyku i po nadejściu Niemców zdał im raport, Niemcy sprawdzili obecność z listami imiennymi, zabranymi pewnie od NKWD, gdyż opowiadano, że ich zabrali z obozem i przeczytali przez tłumacza regulamin obozowy z którego zrozumiałem, że drugie przewinienie karane jest śmiercią.

Następnego dnia w myśl poleceń niemieckich, zaczęły się organizować grupy do kopania schronów pelot [przeciwlotniczych], grupy te dobierały się ochotniczo, przy czym najlepszym obiecywano natychmiastowy powrót do domu.

Do grup dobierali się oficerowie jak do kasyna z szykanami, mnie i innych podoficerów nie przyjmując do towarzystwa, gdyż jak zaznaczyłem kapitan Miscjak, major Dzieszyzna i por. Doczyński, ja i mój kolega [Roland] Merski, oficerami nie jesteśmy.

W czasie kopania schronów byli wzywani oficerowie do tak zwanego sztabu batalionu na sprawdzanie ewidencji, byli to przeważnie oficerowie sztabowi, pewnego razu oficerowie ci jak mówili, wrócili bez przesłuchania, gdyż przyjechało dwóch Niemców na motocyklach z jakimiś papierami, po przeczytaniu których, naczelnik kazał ich odesłać. O tej porze do sprawdzania ewidencji nikogo nie wzywano. Zezwolono pisać listy, jeńcy pisali je podając adres zwrotny: Sztab Batalionu Roboczego Nr 537, gdyż tę nazwę podał sam komendant przy czytaniu regulaminów.

W krótkim czasie rozpoczęto wywozić grupy oficerów, które najlepiej się spisały w pracy, wywożono je w stronę Smoleńska, jak podawano na stację kolejową. Oczywiście była to okazja do pożegnań, wybaczenia sobie uraz, przysięgania sobie odwiedzin itp. Każda wyjeżdżająca grupa zabierała z sobą listy do Polski.

W końcu pozostałem sam w baraku, dyżurny Niemiec przez tłumacza pytał mnie czego nie wyjechałem, odpowiedziałem, że mnie nie wyczytano, sprawdził listy, kazał wsiadać w samochód i pojechaliśmy w stronę Smoleńska. Po ujechaniu ponad 10 km, samochód skręcił na polną drogę, podjechał do willi, która stała w odległości około 180–220 metrów od szosy. Wprowadzono mnie do naczelnika Arnesa czy Arnego, który po wysłuchaniu Niemca co mnie przywiózł, wyjął teczkę, dłuższy czas szukał, żądając legitymacji, podałem mu polską, gdyż inne papiery podarłem i wrzuciłem do ustępu, naczelnik przejrzał legitymację, sprawdził jeszcze raz spisy i przez tłumacza zapytał: „skąd ja się tu znalazłem?”. Odpowiedziałem, że uciekłem z innych obozów i chciałem się dostać do domu i po drodze wpadłem do tych obozów.

Na to odpowiedziano mi, że jestem komunistą celowo przesłanym, bo nie figuruję w spisach. Chcąc ratować sytuację zacząłem tłumaczyć, że jestem jeńcem naprawdę a uciekłem z dawnego obozu dlatego, że tam byłem komendantem, zaś po ogłoszeniu amnestii, grupa wrogów usiłowała mnie zabić, więc musiałem uciekać.

Podsunięto mi mapę, kazano pokazać ten obóz, po pokazaniu zapytano mnie jak długo tu jestem, skłamałem, że przeszło miesiąc, a byłem zaledwie kilka dni, następnie zaczęto coś mówić po niemiecku z czego zapamiętałem kilkakrotnie powtarzano: „firer, gebels, befal”.

Po tej rozmowie naczelnik Arne poklepał mnie po ramieniu i coś po niemiecku głośno powiedział, na co się obecni głośno także roześmieli, zaś tłumacz wyjaśnił mi, że niedługo dołączę do swoich rodaków.

Na to oświadczenie, zwracając się do naczelnika, powiedziałem po niemiecku „danke”, gdyż wiedziałem co ten wyraz znaczy, na co znów się roześmiano. Protokołu żadnego nie spisywano ze mnie, nic im nie podpisywałem, ze szczegółów zauważyłem kanapę na której Arne na wpół leżał i w końcu pokoju szafę oszkloną pełną likierów.

Podszedł do mnie Niemiec blondyn, średniego wzrostu w towarzystwie wyższego rudawego, który zebrał spod ściany drugiego jeńca i poklepał mnie jeszcze raz, polecono iść przed siebie. Od obu Niemców zalatywało mocno alkoholem.

Po wyjściu spotkaliśmy dwie kobiety patrzące na nas z przerażeniem, uśmiechnąłem się do nich i pokiwałem na pożegnanie ręką...

Odprawiono nas do willi jakieś 600–800 metrów w kierunku nowo wykopanych schronów znajdujących się w pobliżu trasy około 200–220 metrów, podszedłszy do dołu uczułem silne uderzenie w tył głowy i straciłem przytomność.

Gdy ocknąłem się uczułem na sobie jakiś ciężar, w ustach miałem jakiś piekący smak, było ciemno i czuć było jakiś niewytłumaczony zaduch. Wygramoliłem się na wierzch i zobaczyłem, że leżałem w dole pełnym trupów z lekka przysypanych ziemią, zagarnąwszy po sobie ziemię, mimo wściekłego bólu, doczołgałem się do szosy i tam ukryłem się w krzakach. Oczyszcziłem się w miarę możliwości z krwi i ziemi, zacząłem uciekać w pole bo z willi dochodziły niemieckie wrzaski i skowyt oraz ujadanie psów. Okazało się, że Niemiec pijany, który strzelił mi z tytułu w głowę, trafił mnie nieśmiertelnie. Blizną po strzale Niemca, obecnie, w każdej chwili mogę się wykazać, co nawiasem dodaję.

Uciekałem polami omijając drogi i ludzi, po paru dniach zmuszony głodem podszedłem do człowieka pracującego koło domu przy kapuście, prosząc jeść. Człowiek ów spojrzawszy na mnie natychmiast wprowadził mnie do domu, gdzie mnie nakarmiono, wymyto oraz ubrano w inną odzież.

Po wypoczynku w nocy gospodarz przyszedł w towarzystwie starszego mężczyzny, który obejrzawszy ranę na głowie kazał mi szczegółowo wszystko opowiedzieć, po wysłuchaniu zapytał mnie zniemacka o hasło, ja oczywiście udałem zdziwionego, wówczas nieznajomy roześmiał się i powiedział bym był spokojny i dobrze się wyspał.

Człowiek ten, którego do dzisiaj podziwiam, przeprowadził mnie z powrotem do swoich, przeprowadził mnie przez Dniepr, przekradaliśmy się obok niemieckich czołgów, następnie oplotkami dotarłszy do artylerii radzieckiej ustawionej koło drogi w krzakach, nad rzeką zostaliśmy zaprowadzeni do dowódcy.

Ten wysłuchawszy nas, towarzysza podróży zatrzymał, mnie zaś dał pod opiekę enkawudzisty, który jak się wyraził jechał na urlop. Enkawudzista ten początkowo samochodem, a następnie pociągiem dowiózł mnie do miasta Tockoje. Tam, po złożeniu raportu w NKWD na stacji dołączyłem do grupy jeńców polskich przybyłych właśnie do Tockoje aby wcielić się do wojska polskiego

jakie tam się poczęło formować. Tockoje mieściło obozy ze Starobielska, Kozielska i innych okolic ZSRR oraz moich [w oryginale swoich] znajomych podanych powyżej tego oświadczenia.

Źródło: AIPN Warszawa, sygn. IPN 00231/124, t. 2, k. 254–256.

### **Wacław Pych's Confabulations about the Katyn Massacre (1952) (Abstract)**

At the beginning of the 1950s, in relation to the Ray J. Madden Committee established to conduct an investigation concerning the Katyn Massacre, the Ministry of Public Security launched a nation-wide campaign to find and prepare several Polish witnesses who would call into question the German information from 1943 about the Soviet responsibility for the massacre and beyond all doubt bear testimony to the innocence of the NKVD in the matter. The plan of the Ministry anticipated that to that purpose the persons would be used who in 1943 went to survey the place of the massacre as the members of German delegations. The Ministry, however, was unable to force all of them to agree to take an active part in the dealings, since some of them defected to the West. Some got misled. The plan's originators did not exclude the cooperation of new witnesses who would be able to contribute to the matter. Such were the circumstances in which Wacław Pych emerged, a former soldier of the Polish Armed Forces in the West, an alleged witness to the Katyn massacre. It was him who said that the massacre of Polish officers was perpetrated by the Germans in the autumn of 1941, and it was done in his presence. His unreliable account he presented to the editors of *Sztandar Ludu*, a Lublin organ of the Polish United Workers' Party, and the information about it he passed on to the propaganda broadcast of the Polish Radio, "Fala 49" and, of course, to the Ministry of Public Security.

Considering that Wacław Pych during the war was a NKVD collaborator, and after the war he was for various reasons kept under surveillance of the security services, his revelations were treated with great reserve. Wacław Pych confabulations about the Katyn massacre were never publicised by the Ministry and was kept untouched in its documentation. It seems that even the Ministry's officials arrived at the conclusion that Wacław Pych fabricated the whole story.